

P a w e ł G r a b a r c z y k

Dyrektywalna teoria znaczenia jako teoria znaczenia wąskiego

Słowa kluczowe: teoria znaczenia, dyrektywalna teoria znaczenia, teoria znaczenia wąskiego, semantyka ról pojęciowych, semantyki funkcjonalne, semantyki behawioralne

1

„Znaczenie wąskie” to, używając popularnego określenia, znaczenie, które znajduje się „w głowie” użytkownika języka. Niektórzy granice te nieco rozszerzają – Ned Block mówi na przykład o „znaczeniu, które nie wychodzi poza skórę” (1986: 623)¹. Wolałbym nie posługiwać się żadnym z tych określeń, ponieważ nawet drugie z nich jest zbyt wąskie. Jest tak, ponieważ z góry wyklucza ono sztucznych użytkowników języka, których powierzchnia mogłaby być zrobiona z czegoś zupełnie innego. Najwygodniej będzie nam zatem przyjąć, że znaczenie wąskie to znaczenie, które jest cechą wewnętrzną użytkownika – ale wewnętrzną w zupełnie dosłownym sensie tego słowa – znaczenie wąskie nie wychodzi poza granicę, za którą kończy się użytkownik języka, a zaczyna jego otoczenie².

Jak nietrudno zauważyć, tradycyjne teorie znaczenia były *de facto* teoriami znaczenia wąskiego. Jak zauważa w swym przełomowym artykule Putnam

¹ W pierwszym zetknięciu określenie to brzmi niezręcznie, ale to zapewne dlatego, że jeszcze się z nim nie osłuchaliśmy. W praktyce, mówienie o „granicy skóry” nie powinno dziwić bardziej niż mówienie o „granicy głowy”.

² Nie przesądzam w tym miejscu o tym, w jaki sposób granica ta mogłaby być wyznaczana. Jednym ze sposobów może być na przykład rozróżnienie pomiędzy częstością oddziaływań pomiędzy częściami organizmu a jego otoczeniem, jak sugerował Herbert Simon (1996).

(1975: 98), nawet jeśli sytuowano znaczenie poza podmiotem (na przykład we fregowskim Trzecim Królestwie), to aby było ono teoretycznie użyteczne, należało zawsze ponadto założyć istnienie jakiegoś wewnętrznego korelatu znaczenia, który odgrywał swoją rolę w ustalaniu odniesienia przedmiotowego. Dziś przekonanie to straciło na popularności i większość badaczy odrzuca fregowsko-lockowski paradygmat, zgodnie z którym znaczenia są pewnego rodzaju obiektami w umysłach (lub mają takie korelaty), a ich zadaniem jest ustalanie odniesienia wyrażen języka³. Głównym sprawcą takiego stanu rzeczy jest, jak się wydaje, przyczynowa teoria odniesienia. Zauważmy, że nawet jeśli z jakichś powodów nie podoba się nam teoria przyczynowa, to dla problematyki znaczenia istotne jest to, że przetarła ona szlak i pokazała, jak wyjaśnienie mechanizmu uzyskiwania oraz ustalania odniesienia *mogłoby* wyglądać. Dla pojęcia „znaczenia” okazało się to zabójcze, ponieważ obnażyło jego największą słabość – od początku funkcjonowało ono raczej jak hipostaza problemu niż propozycja jego rozwiązania. Znaczenia to po prostu „ta rzecz w głowie, która sprawia, że wiesz, o czym mówisz, choć nie do końca wiadomo, jak to się właściwie dzieje”. Nietrudno dostrzec, że odebranie znaczeniom monopolu na ustalanie odniesienia pozostawia nas z niezbyt instruktywnym określeniem „ta rzecz w głowie”. Nie najlepiej wróży to znaczeniu wąskiemu we współczesnym sensie, ponieważ przy pewnych uproszczeniach, sprowadzić je można do „zwykłego” znaczenia, które zwolniono z obowiązku determinowania odniesienia przedmiotowego⁴.

Nadzieją dla tak rozumianego pojęcia znaczenia są wciąż słabo rozpropagowane teorie, które proponują zbiorczo określić hybrydowymi semantykami funkcjonalnymi⁵. Sugerowane przez nie rozwiązania jest ciekawe, ponieważ zamiast próbować ratować w jakikolwiek sposób wspomniany lockowsko-fregowski paradygmat, akceptują one i wykorzystują jego rozpad. Zamiast postulować istnienie jakichś (mentalnych, czy pozamentalnych) obiektów, których własności miałyby wyznaczać sposób, w jaki wyrażenia funkcjonują w języku, proponują one strategię przeciwną: wskazują konkretne mechanizmy, które są w języku obecne i „znaczeniami” nazywają cokolwiek, co spełnia funkcje,

³ Zgodnie z niedawną pracą Chalmersa i Bourgeta (w druku) eksternalizm treści przyjmuje 51,1% badaczy, a internalizm jedynie 20%.

⁴ Znaczenie wąskie bywa rozumiane również inaczej – patrz choćby Chalmers (1996) i Stalnaker (1999). Ponieważ moim zamiarem w tym artykule nie jest przegląd koncepcji znaczenia wąskiego, pomijam te różnice i skupiam się na znaczeniu określonym jak powyżej.

⁵ Inne popularne określenia tych semantyk to „semantyki ról pojęciowych” (Block 1986), „semantyki ról inferencyjnych” (Harman 1987) i „semantyki proceduralne” (Woods 1981). Najbardziej rozpowszechniona jest pierwsza z tych nazw. Preferuję (podobnie jak Brigandt 2004) określenie „semantyki funkcjonalne”, ponieważ nie przesądza ono o charakterze funkcji, o której mowa w danej teorii.

które są podstawą tych mechanizmów⁶. Na dodatek, z góry rezygnują one z ambicji przypisywania znaczeniom funkcji determinacji odniesienia, przerzucając ją na którąś z teorii odniesienia, na przykład teorię przyczynową (stąd określenie „hybrydowe”).

Sformułowaną w latach 30. ubiegłego wieku przez Kazimierza Ajdukiewicza (1931; 1933) dyrektywalną teorię znaczenia (dalej będę posługiwał się często skrótem DTZ) bez wahania nazwać można protoplastą tych teorii. Ponieważ znaczenie jest w niej sprowadzone do zbioru pozycji, jakie wyrażenie zajmuje w macierzy języka, to może nim być cokolwiek, co miejsca te zajmuje⁷. Choć nie została zaprojektowana jako teoria hybrydowa – tego rodzaju pomysł nie mógł, jak się wydaje, powstać w latach 30. – to można ją za taką uznać dzięki temu, że programowo abstrahuje ona od aspektów semantycznych, będąc teorią syntaktyczno-pragmatyczną. Co warte odnotowania, żaden ze współczesnych orędowników hybrydowych teorii funkcjonalnych nie zdaje sobie sprawy z tego, że już w latach 30. XX wieku istniała rozbudowana (często bardziej rozbudowana, niż propozycje współczesne) teoria posiadająca wspomniane cechy. Historyczną inspiracją, którą badacze wskazują, jest co najwyżej Wittgensteinowska idea znaczenia jako użycia oraz reguły języka sformułowane przez Wilfrida Sellarsa (1954)⁸.

Celem tego artykułu jest pokazanie, że DTZ stanowi doskonały materiał na użyteczną współcześnie teorię znaczenia wąskiego (która stać się może następnie składnikiem jednej z teorii hybrydowych). Jak postaram się pokazać poniżej, odpowiednio zmodyfikowana propozycja Ajdukiewicza pozwala na stworzenie teorii, która spełnia nadzieje pokładane w semantykach funkcjonalnych.

Kontrapunktem dla DTZ będzie jedna z flagowych semantyk funkcjonalnych – semantyka ról pojęciowych Neda Blocka. Wybór ten jest przy tym nieprzypadkowy: po pierwsze, teoria Blocka w wielu miejscach bardzo przypomina DTZ, co ułatwi nam uwypuklenie zalet teorii dyrektywalnej. Po drugie, dwie z korekt, które proponuję wprowadzić do DTZ, inspirowane są rozwiązaniem Blocka. Po trzecie, autor semantyki ról pojęciowych doskonale rozpoznał pewne ogólne słabości, które mają semantyki funkcjonalne. Słabości tych, jak postaram się pokazać, zmodyfikowana wersja DTZ nie posiada.

⁶ Na podobną zmianę optyki u Ajdukiewicza zwraca uwagę Maciaszek (2007).

⁷ Oczywiście, z jakichś innych powodów mogłoby się okazać, że nie może to być literalnie „cokolwiek”. Chodzi jedynie o to, że teoria ta nie wskazuje na żadne cechy znaczeń poza cechami funkcjonalnymi.

⁸ Porównanie teorii Sellarsa i Ajdukiewicza znajdzie czytelnik w: Grabarczyk 2013.

2

Skoro wspomnieliśmy o nadziejach, jakie pokładane są w semantykach funkcjonalnych, spróbujmy teraz zastanowić się nad tym, czego właściwie oczekujemy od teorii znaczenia wąskiego. Wiemy już, że nie jest to determinowanie odniesienia przedmiotowego – właśnie dlatego są one składowymi większych teorii hybrydowych. Co jednak mają nam do zaoferowania? Sądzę, że da się wskazać przynajmniej 7 pytań, na które odpowiednia teoria znaczenia wąskiego mogłaby odpowiadać.

1. Co to znaczy, że dane wyrażenie w ogóle *ma znaczenie*?

Nie trzeba chyba wyjaśniać, że problemu tego nie da się rozwiązać za pomocą teorii odniesienia (przyczynowej czy innej). Istnieje wiele wyrażeń, o których wiemy, że do niczego się nie odnoszą, ale nie chcielibyśmy ich mimo to uznawać za bezsensowne ciągi liter. Co więcej – chcielibyśmy mieć jakieś operacyjne kryterium do odróżniania bezsensownych ciągów liter od reszty wyrażeń języka.

2. Skąd słowa czerpią znaczenie?

Przyczynowa teoria odniesienia przedstawia nam dość dokładnie mechanizm nadawania odniesienia przedmiotowego słowu – jest nim słynny „chrzest”. Zauważmy jednakże, że procedura ta nie jest wcale tożsama (czy nawet wyraźnie skorelowana) z nadaniem słowu znaczenia. Modelowym przykładem są tutaj nazwy własne, którym chrzest nadaje odniesienie, ale nie znaczenie (przyjmuję tu za Kripkem 1972, że nazwy własne żadnego znaczenia nie mają). Pytanie o to, jak wyglądać miałyby analogiczna procedura nadająca znaczenie, wydaje się zasadne.

3. Co to znaczy „rozumieć wyrażenie”?

Dla porządku podkreślmy ponownie dość oczywisty fakt, a mianowicie, że problemu tego nie da się w żaden sposób rozwiązać poprzez odwołanie do którejś z teorii odniesienia. To, że wiem, do czego dane wyrażenie się odnosi, czy też to, że potrafię identyfikować desygnaty nazwy, z pewnością do „rozumienia” nie wystarcza. Dość naturalne wydaje się stwierdzenie, że „rozumienie” wyrażenia sprowadza się do tego, że znamy jego znaczenie – należy jedynie sprawić, by wyjaśnienie to było czymś więcej ponad przrzucaniem odpowiedzialności na inne, równie niejasne pojęcie.

4. Czym jest przekład?

Popularnym sposobem odpowiadania na to pytanie jest stwierdzenie, że jest to korelacja wyrażeń o tym samym znaczeniu. W wyniku rozbratu znaczenia

z odniesieniem odpowiedź ta wymaga jednakże precyzacji. Czy zachowanie znaczenia wąskiego wystarcza do uznania, że mamy do czynienia z przekładem? Na przykład – czy wyrażenie „woda” w języku Ziemiian Bliźniaczych jest w jakimś sensie przekładem naszego terminu „woda”, czy nie? Jakikolwiek rozstrzygnięcie przyjmiemy, nie ulega wątpliwości, że samo zachowanie odniesienia przedmiotowego tu nie wystarczy i potrzebny jest nam jakiś dodatkowy składnik. Znaczenia wąskie wydają się naturalnym kandydatem do tej roli.

5. Jak indywiduować przekonania?

Na pozbycie się pojęcia „przekonania” z języka filozofii raczej się nie zanoszi. Tym większym kłopotem jest to, że nie mamy dobrego sposobu na ustalanie warunków tożsamości przekonań. Kiedy można zasadnie stwierdzić, że dwa zdania wyrażają to samo przekonanie? Typowe, potoczne odpowiedzi na to pytanie mniej lub bardziej określną drogą prowadzą do pojęcia znaczenia. Mówimy przecież, że dwa zdania wyrażają to samo przekonanie, gdy *znaczą* to samo albo gdy użytkownicy języka *rozumieją* je tak samo.

6. Jak wyjaśnić wpływ przekonań podmiotu na jego zachowania?

Zachowania użytkowników języka zdeterminowane są nie przez fakty, a przez to, jak użytkownicy ci fakty te interpretują. W praktyce oznacza to, że aby wyjaśnić zachowanie użytkownika, musimy wiedzieć, jaką treść mają jego przekonania, a nie do czego przekonania te rzeczywiście się odnoszą. Ujmując to jeszcze inaczej – nawet jeżeli rzeczywiste odniesienie przedmiotowe przekonań determinowane bywa przez jakieś cechy ich otoczenia, to ich reakcje zdeterminowane są przez otoczenie co najwyżej pośrednio – poprzez stany wewnętrzne, które otoczenie to wywołało. Nietrudno zobaczyć, jak znaczenie wąskie (zdefiniowane jak wyżej) pasuje do tej układanki.

7. W jaki sposób przekonania, które są „o niczym”, mogą determinować zachowania podmiotu?

Pytanie to można uznać za uszczegółowienie punktu poprzedniego, ale dotyczy sytuacji na tyle specyficznej, że warto omówić je oddzielnie. Wydaje się, że wiele zachowań użytkowników języka powiązanych jest z ich przekonaniami na temat obiektów fikcyjnych, na przykład postaci literackich czy filmowych. Gdy ktoś wybiera zegarek, ponieważ nosił go James Bond, to jego rzeczywiste zachowania zdeterminowane są treścią jego przekonań o nieistniejącym obiekcie. Mimo iż odniesienie różnych nazw i deskrypcji obiektów fikcyjnych jest to samo (jest to zbiór pusty), to wynikające z przekonań o tych obiektach zachowania nie są jednolite. Naturalnym sposobem wyjaśnienia tego zjawiska jest przyjęcie, że tym, co zachowania determinuje, jest nieczuła na istnienie desygnatów wewnętrzna treść owych przekonań.

3

Mając w pamięci zarysowane powyżej siedem życzeń wobec teorii znaczenia wąskiego, przyjrzyjmy się teraz zaletom i wadom teorii dyrektywnej. Jak zostało to już zapowiedziane, metodą, którą się posłużę, jest skonstruowanie DTZ z teorią Neda Blocka. Ponieważ celem tego artykułu nie jest omawianie teorii Blocka, nie będę jej tu streszczał⁹ – jest ona dla nas ważna jedynie w tych aspektach, w których pomoc może w przekształceniu DTZ w użyteczną teorię znaczenia wąskiego.

Rozpocznijmy od wskazania dwóch istotnych wad teorii dyrektywnej. Po pierwsze, teoria ta wydaje się wymuszać na nas posługiwanie się tzw. psychologią potoczną (*folk psychology*). Spowodowane to jest zdroworozsądkowymi pojęciami „motywu”, „wrażenia” i „przekonania”, których używa Ajdukiewicz. Szczególnie kłopotliwe staje się to w przypadku interpretacji dyrektyw empirycznych. Wydaje się, że Ajdukiewicz nie był ostatecznie zdecydowany co do tego, czy pozajęzykowy składnik tych dyrektyw powinniśmy traktować jako coś obiektywnego (nazywa to sytuacją), czy jako subiektywny stan psychiczny (który nazywa wrażeniem)¹⁰. Rozróżnienie to okazuje się szczególnie nieoczywiste w kontekście podziału na proste i złożone dyrektywy empiryczne. Różnica pomiędzy tymi typami dyrektyw polega na tym, że dyrektywy proste zawierają w swoim zakresie jedynie samo wrażenie, podczas gdy dyrektywy złożone zawierają dodatkowo niezwerbalizowane przekonania, takie jak to, że „sytuacja jest normalna”. Jeżeli, co sugeruje Ajdukiewicz, podział na te dwa typy dyrektyw miałby pokrywać się (odpowiednio) z rozróżnieniem na dane subiektywne i obiektywne (Ajdukiewicz 1933: 156), to wygląda na to, że daną obiektywną daje się sprowadzić do kombinacji wrażeń i przekonań. Nie trzeba chyba dodawać, że jest to rozwiązanie wysoce nieintuicyjne. Na dodatek, trudno byłoby je utrzymać nie zakładając, że dodane do wrażenia przekonanie (na przykład o normalności sytuacji) jest prawdziwe, a to oznaczałoby odejście od ideału teorii syntaktyczno-pragmatycznej.

Nawet jeśli pozostawimy ten problem interpretacyjny na boku, to chcąc zbudować użyteczną teorię znaczenia wąskiego, musimy w jakiś sposób uporać się z samym pytaniem o charakter składników dyrektyw (w szczególności neralgicznych dyrektyw empirycznych). Czy w teorii znaczenia *wąskiego* wolno nam w ogóle mówić o świecie zewnętrznym? Łatwo pokazać, że odwoływanie się do zewnętrznych, obiektywnych sytuacji (jakkolwiek pragnęlibyśmy je zdefiniować) jest zbędne. Wyobraźmy sobie bowiem, że korzystając z przykładu,

⁹ Jest ona przedstawiona w Block 1986. Bardzo dobre omówienie teorii Blocka znajdzie też czytelnik w: Putnam 1988.

¹⁰ Jest to szczególnie wyraźnie skonstruowane w: Ajdukiewicz 1953.

którym Ajdukiewicz posługuje się w odpowiedzi Adamowi Schaffowi (1953), ktoś patrząc na czysty śnieg w normalnym oświetleniu, odrzuca zdanie „to jest białe”. Wydaje się, że łamie w ten sposób jedną z dyrektyw empirycznych języka polskiego. Załóżmy jednak teraz dodatkową okoliczność, której Ajdukiewicz nie bierze pod uwagę, a mianowicie, że skądś wiemy, iż receptory naszego rozmówcy znajdują się w nietypowym stanie, a zatem, posługując się wspomnianą kategorią psychologii potocznej, rzeczywiście nie ma on *wrażenia* bieli. Czy uznalibyśmy wtedy, że odrzucając zdanie „to jest białe” człowiek ten łamie dyrektywę języka polskiego? Nie sądzę – wini należy jego percepcję, a nie braki w kompetencji językowej. Dlatego też, choć może to być na pierwszy rzut oka zaskakujące, okoliczności zewnętrzne (czyli stan otoczenia) nie odgrywają kluczowej roli przy ocenie zgodności zachowania użytkownika języka z dyrektywami tego języka, i to niezależnie od tego, czy chcemy budować teorię znaczenia wąskiego, czy nie. Czy oznacza to, że jesteśmy skazani na psychologię potoczną i mówienie o „wrażeniach”, „przeżyciach” albo „motywach”?

Sądzę, że nie. Proponowanym przeze mnie gdzie indziej (Grabarczyk 2013) sposobem zachowania ducha teorii dyrektywnej przy jednoczesnym uwolnieniu się od psychologii potocznej jest przyjęcie interpretacji behawioralnej. Zauważmy, że w przypadku dyrektyw aksjomatycznych i dyrektyw dedukcyjnych nie potrzebujemy w ogóle odwoływać się do przekonań czy motywów – wystarczy mówić (jak to zresztą najczęściej Ajdukiewicz czyni) o uznawaniu odpowiednich zdań. Daną pozajęzykową w dyrektywach empirycznych najlepiej jest zaś uznać za stan receptorów lub odpowiedni stan mózgu. Drugie z tych rozwiązań przyjmuje Block – zamiast mówić o następstwie wrażeń czy stanów psychicznych, mówi on o związku przyczynowym pomiędzy stanami mózgu. Zauważmy, że rozwiązanie to nie jest wcale aż tak odległe od pierwotnej wersji DTZ – pojęcie „motywu” jest po prostu mentalnym odpowiednikiem pojęcia „przyczyny”.

Semantyki funkcjonalne mają zresztą to do siebie, że poddają się takiej naturalizującej redukcji znacznie lepiej niż zwykłe semantyki. Większość pracy redukcyjnej wykonuje się bowiem w semantykach funkcjonalnych na wcześniejszych etapach, jeszcze zanim zaczniemy mówić coś o receptorach czy neuronach. Jeżeli na znaczenia patrzeć będziemy tak, jak robi to tradycyjna semantyka, czyli postrzegać je będziemy jako pewne byty umysłowe, to skorelowanie ich z fizykalnymi stanami ciała może niektórych zaskoczyć. Jeżeli o znaczeniach myśleć będziemy od początku w kategoriach funkcjonalnych, jako o czymkolwiek, co pełni tę, a nie inną rolę w języku, to odkrycie, że rolę tę pełnią powiązane ze sobą bodźce i reakcje, nie powinno wywoływać większego zaskoczenia. Zamiast mówić o potwierdzeniu zdania w wyniku przeżycia pewnego wrażenia, powiemy po prostu, że osob-

nik, który przeszedł odpowiedni trening lingwistyczny, reaguje wydaniem odpowiednich dźwięków na bodziec, jakim jest pobudzenie określonych receptorów.

Zalet takiej naturalizującej korekty DTZ nie trzeba, jak sądzę, wyłuszczać – nie różnią się one w istotny sposób od zalet, które przynosi naturalizacja czegokolwiek. Istotne jest jednakże to, że trudno właściwie odnaleźć wady tej modyfikacji – odwołanie do psychologii potocznej nie odgrywa na dalszych etapach DTZ żadnego istotnego znaczenia i jest dla niej jedynie niepotrzebnym balastem.

Drugą istotną usterką DTZ, którą warto w kontekście jej przerobienia na teorię znaczenia wąskiego wskazać, jest niewystarczająca ilość typów dyrektyw. Sam Ajdukiewicz nie twierdził zresztą, że lista trzech typów dyrektyw jest wyczerpująca (Ajdukiewicz 1933: 154), co zachęca do zastanowienia się nad jej rozszerzeniem. I tu, podobnie jak poprzednio, z pomocą przychodzi propozycja Blocka. W przedstawionej przez niego teorii pojawiają się dość dokładne odpowiedniki reguł aksjomatycznych, dedukcyjnych i empirycznych, ale obecny jest tam również czwarty rodzaj reguł – reguły korelujące pewien komunikat z reakcją motoryczną na ten komunikat. Sądzę, że jest to uzupełnienie mało kontrowersyjne – czy nie uznalibyśmy, na przykład, że osobnik systematycznie ignorujący komendę „stop”, nie zna znaczenia tej komendy? Można zatem przyjąć, że DTZ należy uzupełnić co najmniej o ten dodatkowy typ reguł (który nazwać możemy dyrektywami imperatywnymi). Strukturalnie dyrektywy te stanowią niejako odwrócenie dyrektyw empirycznych. Dyrektywy empiryczne proste (w przyjętej przeze mnie interpretacji behawioralnej) przedstawić można jako parę uporządkowaną złożoną z elementu pozajęzykowego, którym jest pobudzenie receptorów, oraz zdanie, którego nie wolno w obliczu tego pobudzenia receptorów odrzucić. Dyrektywy imperatywne również składają się z elementu językowego i niejęzykowego, tylko w odwrotnej kolejności – pierwszym członem jest zdanie, którego akceptacja musi być skorelowana z pewną reakcją motoryczną, którą opisać można jako pewien stan pobudzenia mózgu lub stan napięcia mięśniowego.

Sądzę, że te dwa ukłony w stronę teorii Blocka czynią z teorii dyrektywnej bardzo interesującą propozycję dla współczesnej filozofii języka. Przekształcają ją bowiem w teorię znaczenia wąskiego, która nie odznacza się wieloma wadami istniejących podejść (w tym podejścia Blocka). Wskażę teraz na kilka z jej ważniejszych przewag nad konkurencją. Podkreśliśmy, że choć porównujemy DTZ z teorią konkretnego autora, to wskazane usterki teorii Blocka dotyczą większości semantyk funkcjonalnych.

4

Zacznijmy od zupełnie fundamentalnej wady, która charakteryzuje większość semantyk funkcjonalnych – nie wychodzą one poza stadium szkicu. Dowiadujemy się najczęściej, co pełnić ma tam rolę pierwszoplanową – na przykład, że chodzi o role inferencyjne albo przyczynowe oddziaływanie stanów mózgu, ale konkrety zostają odłożone na później. Dla przykładu – w przypadku propozycji Blocka nie wiadomo nawet, czy język, którego dotyczy teoria, to język naturalny, czy też może jakiegoś rodzaju język myśli, w rodzaju LOT Fodora (Block 1986: 634). Warto zatem podkreślić, że chronologicznie pierwsza (wyprzedzająca kolejną o jakieś 30 lat) semantyka funkcjonalna, czyli DTZ Ajdukiewicza, nie stroni od konkretów. Wiadomo, że badany język to język naturalny (lub raczej, co Ajdukiewicz zdradza w zakończeniu, pewien idealny język nauki), a nie język myśli. Dzięki przykładowemu prostemu językowi wiadomo również, jak wyglądać mają macierze języka, które są głównym narzędziem tej semantyki. Wreszcie – podane zostają precyzyjne definicje „znaczenia”, relacji „synonimiczności” i „przekładu”.

Konsekwencji owej szkicowości konkurencyjnych semantyk funkcjonalnych nie trzeba szukać daleko – jak zauważa Block, jedną ze słabości jego i innych teorii funkcjonalnych jest to, że nie jest do końca jasne, jak wyglądają warunki tożsamości wyróżnianych przez te teorie znaczeń (1986: 628). Zauważmy, że gdy mówimy o związkach przyczynowych pomiędzy stanami mózgu, to abstrahujemy od pewnych ich cech. Na przykład, nie rzutuje na naszą definicję znaczenia to, czy dane oddziaływanie przyczynowe przebiega szybko, czy wolno. Należałoby zatem jednoznacznie ustalić, które z cech tego związku uznajemy w kontekście znaczenia za istotne, a które nie.

Zauważmy, że DTZ oferuje nam bardzo precyzyjne narzędzia do uporania się z tym problemem. Znaczenie definiowane jest przez zbiór miejsc w macierzy języka, a ta zbudowana jest w sposób jednoznaczny – nie mamy wątpliwości co do tego, jakie parametry są w niej uwzględnione (dla przykładu, rzeczywiście nie ma w niej żadnych parametrów czasowych). A zatem, jeżeli zbudujemy już macierz, to warunki tożsamości znaczeń są podane precyzyjnie – albo dwa wyrażenia zajmują to samo miejsce w swoich macierzach języka, albo nie. To, w jaki sposób macierz jest zbudowana, zależy już jednak od pragmatycznego składnika teorii – od tego, jakie wymagania nałożymy na związek pomiędzy poszczególnymi członami dyrektyw. Dla przykładu – być może, wbrew temu, co pisze Block, wzorem Quine’a powinniśmy wymagać od użytkowników języka szybkiego czasu reakcji? Być może należałoby uznać, że dyrektywami języka są tylko te reguły, które użytkownicy stosują bez zastanowienia. Wydaje się, że parametr czasowy mógłby pojawić się na przykład

w dyrektywach aksjomatycznych – wymagalibyśmy w nich, by odpowiednie zdanie potwierdzone było szybko i bez wahania.

Dzięki obecnemu w DTZ wyraźnemu podziałowi na część syntaktyczną i pragmatyczną od razu widzimy, że doprecyzowania wymaga nie tyle pojęcie „znaczenia” czy „roli pojęciowej” (rozumianej jako związek przyczynowy stanów mózgu), a pojęcie „reakcji” (rozumiane jako potwierdzenie czy zaprzeczenie). Musimy na przykład ustalić, czy reakcje o różnym czasie trwania możemy uznać z tę samą reakcją, czy nie. Takie przeformułowanie problemu daje znacznie większe szanse na jego rozstrzygnięcie, ponieważ precyzacja pojęcia „reakcji” (w odróżnieniu od precyzacji pojęcia „roli pojęciowej”) jest zadaniem, z którym musimy sobie poradzić niezależnie od tego, czy zależy nam na stworzeniu semantyki funkcjonalnej, czy nie.

Podkreślmy, że samą ideę *macierzy języka* również trudno przecenić. Znając pomysł Ajdukiewicza, łatwo wyobrazić sobie, jak zbiory reguł Sellarsa czy związki przyczynowe Blocka mogą odgrywać rolę znaczeń wyrażen. Nie mając tej idei w zanadru, pozostawieni jesteśmy jedynie swojej pomysłowości, ponieważ obaj autorzy nie dostarczają wystarczających konkretów. To właśnie z macierzy języka czerpie DTZ swoją moc eksplanacyjną – unaoczniają nam one mechanizm, który leży u podstaw relacji przekładu czy synonimiczności.

Kolejną trudnością, z którą uporać się muszą współczesne semantyki funkcjonalne, jest, by posłużyć się określeniem Greenberga i Harmana (2007), dylemat Fodora-LePore’a¹¹. W wystarczającym na nasze potrzeby skrócie przedstawia się on następująco. Semantyki funkcjonalne mówią albo o wszystkich, albo tylko o niektórych przekonaniach użytkownika języka. Jedno i drugie założenie prowadzi do poważnych trudności.

Jeżeli mówią o wszystkich przekonaniach, to oznacza to, że nie ma czegoś takiego jak rzeczywista różnica poglądów. Jest tak, ponieważ w każdym przypadku różnicy poglądów jedna ze stron łamie reguły języka, a więc albo mówi innym, równobrzmiącym językiem, albo też mówi tym samym językiem, ale mówi nim źle. Przyjęcie tego rozwiązania oznacza więc, że wszystkie błędy są *de facto* błędami językowymi¹².

Jeżeli zaś uznamy, że semantyki mówią jedynie o niektórych przekonaniach użytkowników języka, to jak nietrudno przewidzieć, stajemy przed pytaniem, które przekonania są przez dyrektywy regulowane? Na przykład – czy

¹¹ Argument przedstawiony w: Fodor, LePore 1991. Krytyczna analiza tego artykułu znajduje się w: Block 1993.

¹² Dodatkową konsekwencją takiego założenia jest to, że pełna kompetencja językowa, jeśli w ogóle jest dla użytkowników języka osiągalna, równoważna jest ze wszechwiedzą. Jest tak, ponieważ reguły języka determinują zbiór wszystkich poprawnych przekonań.

dyrektywy języka powinny regulować przejście od zdania „Oto wąż” do zdania „Oto coś niebezpiecznego”? Można domniemywać, że większość użytkowników języka polskiego zaakceptuje takie przejście. Dodajmy, że przejście to nie jest wcale ugruntowane w wiedzy na temat węży – większość węży nie stanowi dla ludzi żadnego istotnego zagrożenia. Jaki status ma zatem to rozpowszechnione przekonanie? Gdzieś w tle tych pytań majaczy, rzecz jasna, podważony przez Quine’a podział na zdania analityczne i syntetyczne, co dobrze nam nie wróży. Jeżeli definiując znaczenie odwołamy się do dyrektyw, a definiując dyrektywy powołamy się na analityczność, to albo znajdziemy jakiś sposób na zdefiniowanie analityczności bez użycia pojęcia znaczenia, albo trafiliśmy na błędne koło. Fodor i LePore uważają ten i analogiczne zarzuty za bardzo poważne i rzeczywiście należy przyjąć, że semantyki funkcjonalne powinny sobie z nim w jakiś sposób poradzić, jeśli mają stać się rzeczywistą alternatywą dla podejść klasycznych.

Wystarczy chwila namysłu, by zauważyć, że wspomniany powyżej podział na aspekt syntaktyczny i pragmatyczny pozwala DTZ w bardzo zręczny sposób uporać się z tym dylematem. Teoria ta mówi o niektórych przekonaniach, ale jest w stanie wyróżnić je bez powoływania się na dychotomię analityczne/syntetyczne. To, czy dane przekonanie znajduje się (w sposób istotny¹³) w zakresie jakiejś dyrektywy, należy do pragmatyki i jest kwestią empiryczną, którą możemy (i musimy, jeśli chcemy zbudować poprawne macierze języka) badać. Istotne jest to, w jaki sposób zachowują się wobec danego przekonania użytkownicy danego języka. Na przykład – gdyby mnie, jako użytkownika języka polskiego, zapytano, czy osoba, która akceptuje zdanie „Oto wąż”, ale odrzuca zdanie „Oto coś niebezpiecznego”, łamie jakąś regułę języka polskiego, czy też po prostu nie boi się węży, wybrałbym tę drugą opcję. Gdybyśmy przeprowadzili teraz miarodajne statystycznie badanie na użytkownikach języka polskiego, to okazałoby się, czy moja intuicja jest typowa, czy nie, i w efekcie, czy badana para zdań o wężach wchodzi w sposób istotny w zakres jakiejś dyrektywy języka polskiego, czy nie. Dylemat znika i zostaje co najwyżej zastąpiony pewną niewygodą, ponieważ zmuszeni jesteśmy do wyjścia z gabinetu filozofa w teren (ale tylko po to, by pogadać z ludźmi i zrobić ankietę, więc naprawdę nie ma się czego bać).

Tego rodzaju badania są najczęściej na gruncie istniejących semantyk funkcjonalnych z góry zablokowane, ponieważ w odróżnieniu od DTZ, stanowią one raczej teorie stosujące się do dialogu wewnętrznego niż do dialogu w ogóle; są teoriami idiolektów, a nie języka (Greenberg i Harman 2007). Powody, dla których poszczególni badacze przyjmują to rozwiązanie, nie zawsze są

¹³ Wyrażenie znajduje się w zakresie dyrektywy w sposób istotny, jeżeli nie może być w tej dyrektywie zastąpione dowolnym innym wyrażeniem o tej samej kategorii syntaktycznej.

wypowiadane wprost. Teoria Blocka kolejny raz okazuje się tu wdzięcznym przykładem do analizy, ponieważ autor ten podejmuje wspomnianą kwestię i zauważa, że ogranicza się do dialogu wewnętrznego, ponieważ chce uniknąć konieczności wprowadzania do teorii kłopotliwych obostrzeń dotyczących intencji mówiącego (Block 1986: 634). Aby to pojąć, zastanówmy się przez chwilę nad sposobem tworzenia dyrektyw dla komunikacji (w odróżnieniu od dyrektyw dla dialogu wewnętrznego). Nie możemy po prostu beztrudnie napisać czegoś w rodzaju „w okolicznościach *O* użytkownik zawsze potwierdza zdanie *p*”, ponieważ wiadomo, że użytkownik języka nie zawsze tak robi – może żartować, kłamać, przekomarzać się, robić na złość itd. Co ważne, nie wiadomo, ile kontekstów należałoby wypisać, aby zamknąć tę listę wyjątków. Problem ten dotyczy również DTZ. Teoria ta nie twierdzi, że użytkownik zawsze zachowuje się tak, jak tego wymagają dyrektywy, twierdzi jednak, że jeśli zachowuje się inaczej, to użytkownik ten zostaje wyłączony ze wspólnoty językowej – rozmówcy zaczynają sądzić, że nie posługuje się on językiem polskim¹⁴. Choć zastrzeżenie to jest bardzo istotnym i oryginalnym pomysłem Ajdukiewicza, ponieważ w naturalny sposób wprowadza do teorii znaczenia normatywność, to wymaga od nas dokładnie tych zastrzeżeń, przed którymi ustrzec chciał się Block. I rzeczywiście – Ajdukiewicz zastrzeżenia takie czyni (Ajdukiewicz 1953: 158).

Jak dotąd wystarczało nam albo przyjęcie pewnych pierwotnych założeń DTZ, albo wprowadzenie do niej korekt inspirowanych rozwiązaniem Blocka. Obawiam się jednak, że tym razem jedno i drugie rozwiązanie nie jest satysfakcjonujące. Po pierwsze, zamiana teorii znaczenia w stylu DTZ na teorię opisującą dialog wewnętrzny wydaje mi się wylewaniem dziecka z kąpielą. Chciałem wprawdzie przerobić DTZ na teorię znaczenia wąskiego, ale nie aż tak wąskiego. Rezygnując z kontekstu, jakim jest komunikacja, zupełnie odchodzi się od ducha DTZ, która wychodzi od potocznego założenia, że istnieją spory rzeczowe oraz czysto słowne, i że w tym drugim przypadku nie bardzo jest się o co spierać. Zauważmy, że teoria języka ma nad teorią idiolektu tę przewagę, że zawsze można ją, jeśli zajdzie taka potrzeba, ograniczyć i przekształcić w teorię idiolektu. W drugą stronę nie jest już jednakże tak łatwo. Po drugie, przejście na teorię dialogu wewnętrznego oznacza kompletną rezygnację z roszczeń do normatywności. Większość semantyk funkcjonalnych godzi się z tym, ale wydaje się, że obecna w DTZ słaba (bo przypominająca raczej zasady *savoir vivre*'u, niż na przykład normy moralne) normatywność jest dokładnie tym, czego teoria znaczenia potrzebuje.

¹⁴ W praktyce, że nie posługuje się fragmentem języka polskiego – nie zna na przykład jakiegoś wyrażenia.

Z drugiej strony, przyjęcie tak nieprecyzyjnych i operacyjnie chwiejnych, zdroworozsądkowych zastrzeżeń, jak to, że ktoś mówi „serio” czy w „w dobrej wierze”, zupełnie nie pasuje do ścisłości, która cechuje pozostałe aspekty DTZ. Co więcej, zastrzeżenia te są niezgodne z preferowaną przeze mnie naturalistyczną interpretacją DTZ, ponieważ odwołują się do pojęć psychologii zdroworozsądkowej.

Szczęśliwie, jeśli mam rację, to zupełnie niewielka korekta pozwoli nam na wyjście z tej opresji. Zamiast mówić o „wyłączeniu ze wspólnoty językowej” albo o tym, że ktoś „nie mówi po polsku”, proponuję mówić o „wyłączeniu ze wspólnoty komunikacyjnej” albo o tym, że ktoś „nie komunikuje niczego po polsku”. W oczywisty sposób pozwala to na zachowanie aspektu komunikacyjnego DTZ (w odróżnieniu od dialogu wewnętrznego). Nie tracimy również normatywności – użytkownik powinien stosować się do dyrektyw, jeśli tylko nie chce zostać wykluczony ze wspólnoty komunikacyjnej. A zatem, zamiast mówić, że odrzucenie zdania, które dyrektywa każe uznać, oznacza, że użytkownik języka nie mówi po polsku (chyba że żartuje, przekomarza się itd.), mówimy, że odrzucając to zdanie, użytkownik języka niczego po polsku nie komunikuje (już bez zastrzeżeń). Każdy żart stanowi ze strony żartującego wycofanie się ze wspólnoty komunikacyjnej (ale nie językowej). Żartując, niczego nie komunikujemy, spełniamy inny akt mowy, choć może to nie zostać rozpoznane przez naszych rozmówców. Specyfika zdań, które obejmują dyrektywy, polega na tym, że ich zaprzeczenie nigdy nie jest brane serio przez rozmówców. Mogą oni nie wiedzieć, czy droczymy się z nimi, żartujemy, czy też może po prostu nie znamy polskiego. Nie ma to jednak znaczenia, ponieważ efekt jest we wszystkich tych przypadkach ten sam – rozmówcy nie przypisują łamiącemu dyrektywę żadnego przekonania. Zysk z tego rozwiązania jest następujący – po pierwsze, jesteśmy zwolnieni z obowiązku wyciszenia listy zastrzeżeń, o których była mowa. Po drugie – zamiast mówić o (często nieweryfikowalnych) intencjach mówiącego, mówimy o akcie przypisania rozmówcy przekonania, a przypisywanie ludziom przekonań daje się empirycznie badać, nawet gdyby okazało się, że żadnych przekonań w ogóle nie ma. To, że odwołujemy się w tym miejscu do pragmatyki języka, też nie stanowi problemu, ponieważ DTZ od początku posiadała aspekt pragmatyczny. W efekcie piecemy dwie pieczenie przy jednym ogniu, ponieważ nie musimy się ograniczać, tworząc teorię dialogu wewnętrznego, i zachowujemy jednocześnie normatywność teorii.

Podsumowując, zmodyfikowana DTZ nie wymusza na nas posługiwania się psychologią potoczną, precyzyjnie objaśnia, czym jest znaczenie, wyraźnie oddziela aspekty syntaktyczne od pragmatycznych, co ułatwia wprowadzenie ładu pojęciowego, a także pozwala na uporanie się z dylematem Fodora-LePore’a. Jednocześnie jest teorią języka (a nie idiolektu) oraz zawiera w sobie poszukiwany przez wielu teoretyków znaczenia czynnik normatywny.

5

Zobaczmy teraz, w jaki sposób zmodyfikowana DTZ spełnić może życzenia wymienione w sekcji 2. Okazuje się, że na pięć z siedmiu pytań odpowiedź otrzymujemy właściwie automatycznie. W przypadku dwóch pozostałych daje się zaś wskazać dalsze wymagane kierunki badań nad rozwojem DTZ. Ze względu na ograniczenie miejsca, zostaną one jedynie skrótowo zarysowane.

Zacznijmy od odpowiedzi na pytanie 2. Wydaje się, że jest ona przesądzona przez samą specyfikę semantyk funkcjonalnych. Słowa uzyskują swoje znaczenie dzięki roli, jaką pełnią w języku. Teoria dyrektywalna pozwala nawet na wskazanie procedury nadawania znaczenia wyrażeniom – może nią być utworzenie zbioru dyrektyw, w których dane wyrażenie występuje w sposób istotny.

Nie ma też wątpliwości co do tego, co znaczy, że dany użytkownik „rozumie wyrażenie” (postulat 3) – oznacza to po prostu, że stosuje się on do dyrektyw, w których wyrażenie to w sposób istotny występuje. Zauważmy, że nie wymaga się od użytkownika tego, by umiał sformułować dyrektywy lub też świadomie się do nich odwoływał. Ma jedynie odpowiednio reagować. Używamy w ten sposób redukcyjne pojęcie „rozumienia” wyrażenia.

Podobnie rzecz się ma w przypadku postulatu 4 – na gruncie DTZ nie ma wątpliwości co do tego, kiedy dane wyrażenie jest przekładem wyrażenia jakiegoś innego języka: jest tak wtedy, gdy zajmuje ono to samo miejsce w macierzach obu tych języków¹⁵.

Nie inaczej rzeczy mają się w przypadku postulatów 6 i 7. Zauważmy, że w przypadku teorii uzupełnionej o dodatkowy typ dyrektyw, wprowadzony na wzór rozwiązania Blocka, związek pomiędzy posiadaniem przekonań a zachowaniami podmiotu nie stanowi żadnej zagadki – dodatkowy typ dyrektyw bezpośrednio wiąże dyspozycję do potwierdzania zdań z pewnymi funkcjami motorycznymi. W szczególności – jak na dłoni widać, że odniesienie przedmiotowe nie ma tu nic do rzeczy, co pomaga zrozumieć, w jaki sposób przekonania zawierające nazwy puste mogą generować tak duże bogactwo zachowań (postulat 7). Zauważmy, że w odróżnieniu od części semantyk funkcjonalnych, DTZ nie wyjaśnia nam wszystkich powiązań pomiędzy przekonaniem a zachowaniami – robi to tylko w przypadku specyficznego podzbioru przekonań, które determinują dyrektywy. Jak widzieliśmy, rozwiązanie to jest jedną

¹⁵ W artykule tym nie poruszam w ogóle problemów związanych z idealizacyjnym założeniem, jakim jest sformułowanie oryginalnej wersji DTZ dla języków zamkniętych i spójnych. Przeformułowanie DTZ do postaci osłabionej, niezawierającej tego zbyt mocnego założenia, jest istotnym problemem, który domaga się satysfakcjonującego rozwiązania.

z zalet DTZ, ponieważ pozwala na rozwiązanie dylematu Fodora-LePore'a, dlatego też rozszerzanie teorii o dodatkowe przekonania nie byłoby wskazane. Ciekawszym i wymagającym dalszych badań rozwiązaniem byłoby zatem przyjęcie, że DTZ może być wykorzystana do budowy jakiejś szerszej teorii działania. Sposób, w jaki dyrektywy wiążą uznawanie zdań z funkcjami motorycznymi, mógłby jednocześnie stanowić dla tej teorii prototypowy przykład determinacji zachowania przez przekonania.

Problematiczne są więc jedynie postulaty 1 i 5. W literaturze zwracano uwagę (Nowaczyk 2006; Maciaszek 2007) na to, że choć teoria dyrektywalna informuje nas o tym, czym jest znaczenie, synonimiczność czy przekład, to nie daje nam żadnych wskazówek co do tego, kiedy dane wyrażenie w ogóle *ma sens*. DTZ nie daje kryterium do odróżniania sensu od nonsensu. Prawdą jest, że Ajdukiewicz w ogóle nie stawia sobie takiego pytania. Mimo to wydaje mi się, że DTZ, nawet w swej pierwotnej postaci, dostarcza pewnych środków do sformułowania odpowiedzi. Rozwiązaniem, które nasuwa się jako pierwsze, jest przyjęcie, że wyrażenie nie posiada znaczenia, jeżeli jest całkowicie izolowane, a zatem jeśli nie występuje w sposób istotny w żadnej z dyrektyw języka. Właściwie moglibyśmy równie dobrze powiedzieć, że wyrażenia te po prostu nie należą do języka. Mogą one wtedy, rzecz jasna, należeć do jakiegoś innego języka i tam być wyrażeniami sensownymi. Można argumentować, że kryterium to jest dość słabe i nadaje się jedynie na warunek konieczny „posiadania znaczenia”. Mamy jednak kilka sposobów na jego zaostrenie.

Po pierwsze, możemy wymagać, by wyrażenie było *mocno zintegrowane* z siecią pozostałych wyrażeń. Należy to rozumieć następująco: wyobraźmy sobie sieć wyrażeń języka, w której powiązane są te wyrażenia, które występują razem (w sposób istotny) w jakiejś dyrektywie języka. O danym wyrażeniu *A* powiemy wtedy, że jest mocno zintegrowane z językiem, gdy da się od niego przejść za pomocą tych powiązań do dowolnego innego wyrażenia tego języka. A zatem, jeśli w języku istnieje jakieś wyrażenie *B*, z którym nasze wyrażenie *A* nie występuje w żadnej wspólnej dyrektywie (co jest bardzo prawdopodobne), to daje się utworzyć taki zaczynający się od *A* i kończący na *B* łańcuch wyrażeń, w którym każde sąsiadujące dwa wyrażenia występują razem w sposób istotny w jakiejś dyrektywie.

Innym kuszącym pomysłem jest przyjęcie dodatkowego podziału na wagę powiązań – niektóre z powiązań mogłyby być uznane za istotniejsze (lub nawet konieczne) do tego, by wyrażenie uznać za posiadające znaczenie. Oczywistym kandydatem na taką kategorię jest empiryczna część macierzy języka. Rozwiązanie to oddawałoby wtedy dobrze znaną intuicję empiryzmu, że o sensowności wyrażenia decyduje jego zakotwiczenie w doświadczeniu¹⁶.

¹⁶ Sugestie te rozwijam szczegółowo w: Grabarczyk 2013.

Stosunkowo najtrudniej spełnić będzie postulat 5. Macierz języka nie zawiera wszystkich przekonań, nie możemy więc powiedzieć, że dwa przekonania są tożsame wtedy i tylko wtedy, gdy wyrażające je zdania są wzajemnie wymienne w macierzy. Co gorsza, Ajdukiewicz nie wyjaśnia, w jaki sposób znaczenie większych całości, w szczególności „zwykłych”, nieobjętych dyrektywami zdań, powstaje ze znaczeń cząstkowych. Niewykluczone, że pomocne byłoby w tym przypadku pojęcie podobne do pojęcia *kodenotacji*, którym w późniejszych latach posługiwał się Ajdukiewicz (1964). Moglibyśmy przyjąć, że dwa zdania wyrażają to samo przekonanie, gdy złożone są w ten sam sposób z synonimicznych wyrażen elementarnych (a wszystkie takie elementarne wyrażenia mają swoje miejsce w macierzy i stąd czerpią swój sens). Mówiąc o „tożsamości budowy” mam oczywiście na myśli tożsamość formy logicznej zdań, a nie powierzchniowej gramatyki danego języka naturalnego. Zauważmy, że to ostatnie założenie od zawsze było w DTZ obecne. Gdyby było inaczej, to mówiąc o przekładach musielibyśmy ograniczać się jedynie do tych języków, których gramatyka jest na tyle zbliżona, że można z nich utworzyć takie same macierze języka. Rozstrzygnięcie takie uczyniłoby teorię dyrektywalną zupełnie nieużyteczną, dlatego też należy założyć, że oprócz DTZ dysponujemy również teorią składni, która pozwala nam sprowadzać zdania różnych języków do wspólnej formy. Zagadnienie to domaga się dokładniejszego opracowania.

Podsumowując, jeżeli zależy nam na odpowiedzi na pytania 1–7 wymienione w sekcji 2, to najprawdopodobniej nie obędziemy się bez jakiejś teorii znaczenia wąskiego. Dyrektywalna teoria znaczenia nadaje się do tej roli, ponieważ od początku zaprojektowana była jako semantyka funkcjonalna, przez co nie dotykają jej dobrze znane trudności związane z semantykami referencyjnymi. Co więcej, pewne inherentne cechy tej teorii (takie jak normatywność i eksplanacyjna wartość macierzy języka), jej podatność na modyfikacje i łatwość, z jaką radzi sobie z częścią rozpoznanych wad semantyk funkcjonalnych, sprawiają, że warto teorię tę „odkurzyć” i wykorzystać w charakterze składnika szerszej teorii hybrydowej.

Bibliografia

- Ajdukiewicz K. (1931), *O znaczeniu wyrażen*, w: tenże, *Język i poznanie*, t. 1, PWN, Warszawa 1985, s. 102–136.
- Ajdukiewicz K. (1933), *Język i znaczenie*, w: tenże, *Język i poznanie*, t. 1, PWN, Warszawa 1985, s. 145–174.

- Ajdukiewicz K. (1953), *W sprawie artykułu prof. A. Schaffa o moich poglądach filozoficznych*, w: tenże, *Język i poznanie*, t. 2, PWN, Warszawa 1985, s. 155–191.
- Ajdukiewicz K. (1964), *Zagadnienie empiryzmu a koncepcja znaczenia*, w: tenże, *Język i poznanie*, t. 2, PWN, Warszawa 1985, s. 388–400.
- Block N. (1986), *Advertisement for a semantics for psychology*, „Midwest Studies in Philosophy” 10 (1), s. 615–678.
- Block N. (1993), *Holism, hyper-analyticity and hyper-compositionality*, „Mind and Language” 8 (1), s. 1–26.
- Bourget D., Chalmers D. (w druku), *What do philosophers believe?*, „Philosophical Studies”.
- Brigandt I. (2004), *Conceptual role semantics, the theory theory, and conceptual change*, w: *Proceedings First Joint Conference of the Society for Philosophy and Psychology and the European Society for Philosophy and Psychology*, Barcelona 2004.
- Chalmers D. (1996), *Świadomy umysł. W poszukiwaniu teorii fundamentalnej*, PWN, Warszawa 2010.
- Fodor J., LePore E. (1991), *Why Meaning (Probably) Isn't Conceptual Role*, „Mind and Language” 6, s. 328–343.
- Grabarczyk P. (2013), *Dyrektywalna teoria znaczenia w interpretacji behawioralnej*, w: P. Stalmaszczyk (red.), *Współczesna filozofia języka. Inspiracje i kierunki rozwoju. Studia z metodologii i filozofii językoznawstwa*, t. 2, Katedra Językoznawstwa Angielskiego i Ogólnego UŁ & Primum Verbum, Łódź 2013.
- Greenberg M., Harman G. (2007), *Conceptual role semantics*, w: E. LePore, B. Smith (red.), *Oxford Handbook of Philosophy of Language*, Oxford University Press 2007.
- Harman G. (1987), *(Non-solipsistic) Conceptual Role Semantics*, w: E. Lepore (red.), *New Directions in Semantics*, London: Academic Press 1987.
- Kripke S. (1972), *Nazywanie i konieczność*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1988.
- Maciaszek J. (2007), *Holizm znaczeniowy Kazimierza Ajdukiewicza*, Wydawnictwo WSHE w Łodzi, Łódź 2007.
- Nowaczyk A. (2006), *Dyrektywalna teoria znaczenia, czyli dramat Filozofa*, w: *Poławianie sensu w filozoficznej głębi*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2006, s. 176–185.
- Putnam H. (1975), *Znaczenie wyrazu „znaczenie”*, w: tenże, *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, PWN, Warszawa 1998, s. 93–184.
- Putnam H. (1988), *Representation and Reality*, Cambridge MA: MIT Press 1988.

- Sellars W. (1954), *Some Reflections On Language Games*, w: *Science, Perception and Reality*, Atascadero California: Ridgeview Publishing Company, s. 321–358.
- Simon H. (1996), *The Sciences of the Artificial*, Cambridge, Mass: MIT Press 1996.
- Stalnaker R. (1999), *Context and Content*, Oxford: Oxford University Press 1999.
- Woods W. (1981), *Procedural Semantics as a Theory of Meaning*, w: A.B. Joshi, B. Webber, I. Sag (red.), *Elements of Discourse Understanding*, Cambridge University Press 1981.

Streszczenie

W artykule przedstawiam zalety traktowania dyrektywnej teorii znaczenia (DTZ) jako współcześnie rozumianej teorii znaczenia wąskiego. Rozpaczynam od sformułowania siedmiu postulatów, które udana teoria znaczenia wąskiego powinna spełniać. Następnie kontrastuję teorię dyrektywną z semantyką ról pojęciowych Neda Blocka. Dwa aspekty tej teorii zostają włączone do DTZ – jej naturalizm i dodatkowy, czwarty typ dyrektyw znaczeniowych. W dalszej części artykułu pokazuję, jak skorzystanie z DTZ w charakterze teorii znaczenia wąskiego pozwala na uniknięcie pewnych dobrze znanych wad semantyk funkcjonalnych. Na zakończenie pokazuję, w jaki sposób zmodyfikowana DTZ spełnia siedem postulatów, od których rozpocząłem, i zarysowuję krótko dalsze drogi rozwoju dla tej teorii.